

Polska Akademia Nauk- między dworem a ludem

Wijący wiatr historii, który zapewne jesienią przyniesie przesilenie polityczne wprowadzi do życia publicznego nowe i odświeży stare tematy. Nowa ekipa polityczna będzie chciała zdefiniować według swojego modelu wiele dziedzin, włączając w to politykę naukową. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że padnie postulat o likwidacji Polskiej Akademii Nauk co było dyżurnym tematem w latach 90-tych ubiegłego stulecia. Zwolennicy likwidacji PAN będą głównie eksponować zaszczości historyczne. Przypominać, że Polska Akademia Nauk została skonstruowana na wzór Radzieckiej Akademii Nauk, powołana ustawą w tym samym okresie co Służby Bezpieczeństwa (niechlubne wspomnienie PRL). Ta skaza genealogiczna w ocenie krytyków jest wystarczającym argumentem aby traktować PAN jako instytucję obcą o wątpliwej proveniencji. Nim zapadnie werdykt i losy PAN zostaną przesądzone warto przyjrzeć się bez emocji politycznych czym jest PAN, jakie ma problemy, jaka jest rola i pozycja tej Instytucji w życiu naukowym.

i) Hybryda PAN

Polska Akademia Nauk to złożony, hybrydowy twór składający się z korporacji uczonych (350 wybitnych naukowców) oraz Instytutów Naukowych ulokowanych w różnych miejscach na terenie całej Polski. Obudowana komitetami naukowymi i problemowymi, komisją do spraw etyki w nauce, od niedawna również w strukturze PAN jest Akademia Młodych Uczonych. W polskim królestwie naukowym PAN funkcjonuje na zasadzie autonomicznego „księstwa” z własnymi regulacjami prawnymi i klasyczną dla monarchii strukturą społeczną z umownym podziałem na „dwór” (korporacja uczonych) i „lud” (pracownicy instytutów naukowych). Ten lud to ok 7 tys. osób zatrudnionych w 69–ciu Instytutach, czyli mniej więcej tyle ile pracuje w dużym Uniwersytecie (Uniwersytet Jagielloński zatrudnia 6.7 tys. pracowników, Uniwersytet Warszawski 6.4 tys.) W sumie w Polsce na Uczelniach zatrudnionych jest 65 tys. pracowników. Lud panowski to około 10% tej społeczności, dużo i mało.

Relacje między „dworem” a „ludem” są dalekie od empatii i poczucia wspólnoty interesu. Lud ma świadomość, że związki emocjonalne między korporacją uczonych a pracownikami Instytutów PAN są bardzo słabe. Decydują o tym dwa elementy. Pierwszy z nich ma charakter biologiczny. Średnia wieku członka rzeczywistego PAN to 81 lat. Siłą rzeczy są to uczeni, którzy apogeum aktywności naukowej mają już za sobą i jeśli w przeszłości byli zatrudnieni w Instytutach PAN to dzisiaj ich rola w życiu jednostki jest czysto symboliczna. Drugi element ma charakter afiliacyjny. 2/3 członków korporacji to Profesorowie uczelni. Lud panowski to nie jest ich lud. Niektórzy z nich nie ukrywają swojej niechęci do Instytutów PAN. Lud ma więc poczucie wielkiego osamotnienia i przekonanie, że ich interesu nikt nie broni, że stali się „dziećmi gorszego Boga” skazanymi na niebyt. To uczucie osamotnienia i opuszczenia jest szczególnie dotkliwe, kiedy lud widzi z jak wielką empatią i estymą traktowani są przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pracownicy Uczelni Publicznych co skutkuje systematycznym podnoszeniem uposażeń (w trzeciej transzy MNiSzW przeznaczyło na ten cel 1.5 mld zł), wielkimi inwestycjami infrastrukturalnymi, troską o ciągłe polepszanie warunków pracy. Dzisiaj pracownicy Instytutów PAN to najbardziej spauperyzowana i sfrustrowana grupa zawodowa w polskiej nauce. Wśród ludu powoli utrwała się przekonanie, że jego los już został przesądzony. Że nie będzie spektakularnej akcji w świetle kamer telewizyjnych a realizacja sprawdzonego scenariusza „likwidacji przez pauperyzację”. Wymaga to trochę czasu ale jest bardzo skuteczne.

Może więc nadszedł czas aby postawić pytanie czy lud panowski rzeczywiście zasłużył na taki koniec, czy od strony naukowej jest bardzo słaby i nie ma powodów merytorycznych aby angażować się w jego obronę. Lud próbuje porównać swoje osiągnięcia z osiągnięciami innych jednostek i jest przekonany, że jego wartość naukowa jest ponadprzeciętna. Gdyby potraktować PAN jako wirtualny

uniwersytet (te 7 tys. osób to jak duża uczelnia) byłby najlepszym polskim uniwersytetem, w światowych rankingach przed flagowymi polskimi uczelniami. Ten wirtualny ranking zazwyczaj nie jest traktowany poważnie, gdyż krytycy słusznie podkreślają, że oceniamy coś co tak naprawdę nie istnieje. Odwołajmy się do twardych faktów. Wielką troską ministerstwa jest brak spektakularnych sukcesów polskich uczonych w konkursach międzynarodowych. Granty European Research Council (ERC) mogą być poważnym wzmocnieniem w finansowaniu polskiej nauki. W chwili obecnej, w ramach projektów ERC realizowanych jest 14 grantów, 7 na uczelniach (praktycznie wszystkie na Uniwersytecie Warszawskim), pozostałe w Instytutach PAN (włączając w to zestawienie Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej). Mając świadomość, że lud panowski to zaledwie 10% społeczności naukowej i realizuje 50% najbardziej prestiżowych grantów, można strawestować znany cytat z historii i stwierdzić, że jeszcze nigdy tak niewielu osiągnęło tak wiele. Podobne zestawienie można przedstawić w odniesieniu do grantów krajowych finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki, agendy odpowiedzialnej za rozwój badań podstawowych. Jest wiele innych elementów (efektywność pracy z doktorantami, liczba nagród dla młodych pracowników naukowych etc), które utwierdzają lud, że ze swoich zadań wywiązuje się w sposób, który powinien być doceniony.

ii) Ministerialny miszmasz czyli „Nie ma wody na pustyni”.

Na problemy ludu panowskiego nakłada się wizja (lub brak wizji) finansowania Instytutów PAN przez Ministerstwo. Podstawą funkcjonowania Instytutu jest tzw. dotacja statutowa, która w ogólnym założeniu ma być instrumentem wspierającym badania naukowe. Taki mechanizm może funkcjonować w przypadku uczelni, gdy płace naukowców i niektóre koszty infrastrukturalne są pokrywane z funduszu dydaktycznego. Dyrektor Instytutu PAN z dotacji statutowej musi wydzielić pulę na utrzymanie infrastruktury (elektryczność, ogrzewanie, odśnieżanie, naprawy, utrzymanie unikalnej aparatury naukowej itd.) oraz płace dla pracowników. Wiele Instytutów PAN zlokalizowanych jest w budynkach o charakterze zabytkowym (np. CBMM PAN znajduje się w rejonie dziedzictwa historycznego fabrykanckiej Łodzi) i ponosi wszystkie koszty związane z ich utrzymaniem. Każda naprawa (na którą nie ma wydzielonych środków) musi być skonsultowana z konserwatorem zabytków.

Zgodnie z filozofią byłej Pani Minister MNiSZW pieniądze przeznaczone na badania statutowe to stracone pieniądze, gdyż są zbyt łatwe, rozleniwiają środowisko naukowe, ograniczają konkurencyjność. Wśród naukowców powinna być ostra, autentyczna walka na projekty, idee, koncepcje. Pieniądze na badania mają być wywalczone w otwartych konkursach i tylko najlepsze granty finansowane przez agendy rządowe (Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju). Lud panowski, świadom swojego wysokiego potencjału grantowego nie oponował, wierząc że w tym systemie sobie poradzi. Nikt jednak nie spodziewał się, że Ministerstwo postawi wiadro wody na pustyni i każe o nie walczyć naukowcom. Parametr sukcesu w konkursach grantowych jest na poziomie 15-tu procent. Oznacza to, że 85% projektów (często bardzo wartościowych) pozostaje bez finansowania. W poprzednim okresie takie badania w ramach finansowania statutowego mógł wspierać Dyrektor. Dzisiaj jest to praktycznie niemożliwe. Dyrektor Instytutu traci wpływ na politykę naukową, gdyż działając pragmatycznie powinien zatrzymać tylko tych co mają granty. Ograniczenie finansowania statutowego postawiło Instytuty w niezwykle trudnej sytuacji a dylemat czy ogrzewać budynek zimą czy zapłacić pensje pracownikom powoli przestaje być rozważaniem akademickim.

iii) Brzytwa w ręku KEJN

Wysokość dotacji podmiotowej zależy od kategorii naukowej jednostki, jednostki wybitne (kategoria A+) dostają gratyfikacje w postaci zwiększonego finansowania o 50%, jednostki dobre (kategoria A)

podstawę wynikającą z tzw. kosztochłonności prowadzonych badań, jednostki kategorii B (słabe) finansowanie zmniejszone o 25% w stosunku do podstawy, bardzo słabe (kategoria C) finansowanie zmniejszone o 50%. O kategorii decyduje tzw. ranking i ocena Komisji Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN). Nieoczekiwanie okazało się, że jest to niezwykle ostre narzędzie w ręku ministerialnym i w tym obszarze na lud panowski czeka wiele pułapek i perturbacji. Jak działa ewaluacja? Spróbujmy zrozumieć mechanizm na modelu sportowym. Wyobraźmy sobie, że unia lekkoatletyczna chce ocenić sprinterów biegających na dystansie 100 m. Można oczywiście ustalić ranking na podstawie osiągniętych czasów i zamknąć problem. Unia dochodzi do wniosku, że to nie odda całej złożoności problemu i powołuje komisję, która ma opracować procedurę oceny i algorytm. Komisja dochodzi do wniosku że nie można porównać sprinterów z Jamajki i USA ze sprinterami z kraju X. W kraju X zima jest długa, nie ma tyłu plaż do biegania, sprinterzy z Jamajki i USA tylko trenują a w kraju X muszą jeszcze dodatkowo pracować na pół etatu żeby się utrzymać. Konieczne jest utworzenie dwóch grup oceny i stworzenie parametru odniesienia. Sprinterzy z Jamajki i USA biegają bardzo szybko, między 9.0 a 9.5 s. Ich średnia jest na poziomie 9.25 s. Sprinterzy z kraju X biegają zdecydowanie wolniej, między 10 a 12s a ich średnia wynosi 11 s. Komisja ma parametry odniesienia (mediany) i jest gotowa do werdyktu. Najlepszym sprinterem jest biegacz z kraju X, gdyż osiągając wynik 10s jest lepszy o 1s od mediany. Biegacz z pierwszej grupy (wynik 9.0) jest lepszy od mediany tylko o 0.25s więc niczym szczególnym się nie wyróżnia. Sprinterzy z pierwszej grupy, biegający powyżej 9.25 s już w ogóle do niczego się nie nadają więc obniżymy im kategorię i zredukujemy finansowanie. Kuriozalne? Nie, życiowe. To się wydarzyło w obrębie Instytutów PAN ulokowanych w obszarze nauk chemicznych, gdzie w ramach tzw. Grupy Wspólnej Oceny oceniano pięć instytutów naukowych na podstawie specyficznych kryteriów z ogólnymi konsekwencjami. Najlepszy polski instytut chemiczny (Instytut Chemii Fizycznej PAN) został uznany za dobry (kategoria A) a dwa za słabe (kategoria B). Konsekwencją jest obniżenie dla kategorii B finansowania statutowego o 25%. Prowadząc konsekwentnie taką politykę, przez staranny dobór jednostek i stosowanie specyficznych kryteriów oceny można udowodnić, że wiara ludu panowskiego w dobrą „robotę naukową” jest przesadzona. Zabranie z roku na rok ¼ dotacji to prawie cios śmiertelny, po którym trudno się podnieść. Ale może o to chodzi.

Konsekwencją znalezienia się w grupie Instytutów kategorii B jest stygmatyzacją uczonych i eliminowanie ich z polskiego życia naukowego. Instytuty niższych kategorii nie mogą zgłaszać swoich wybitnych reprezentantów do wielu wybieralnych instytucji (Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów Naukowych, KEJN, Komisji ds. punktacji czasopism itd). W tym samym czasie wybitni profesorowie kategorii B zapraszani są do udziału w pracach najbardziej prestiżowych organizacji międzynarodowych, które mało się przejmują lokalnymi rankingami. Cała ta sytuacja wygląda na farsę i chichot historii, przypomina czasy gdzie o wyborze decydowała przynależność a nie kompetencje. „Dobry fachowiec ale bezpartyjny”, pamiętamy to z PRL. Jak widać, KEJN może bardzo wiele. Może wynieść na piedestał albo strącić w czeluść. To tylko zależy od tego jakie parametry uznamy za priorytetowe i kogo z kim porównujemy.

iv) Co dalej z badaniami naukowymi w PAN.

Nim z doktrynalnych pozycji, ktoś podejmie decyzje o końcu panowskiej historii powinien mieć świadomość jak trudno jest zbudować kompetentny zespół o międzynarodowej reputacji z atrakcyjną i aktualną tematyką badawczą. Wielkie inwestycje infrastrukturalne, nano-, techno-parki rozsiane po całej Polsce, fantastycznie wyposażone w najnowsza aparaturę naukową i nie dające spodziewanego efektu powinny być przestrożą i wyrzutem sumienia dla wielu decydentów. To nie mury i maszyny decydują o wielkości naukowej lecz ludzki intelekt. Wśród ludu panowskiego wybitnych osobowości o formacie światowym nie brakuje.

Lud ma świadomość, że dzisiaj nie ma sprzyjającego klimatu dla swojej działalności naukowej (choć nie rozumie dlaczego), że epokę lodowcową albo przetrwa albo podzieli los wielu wymarłych gatunków. Czasami z nadzieją odbiera sygnały płynące z Ministerstwa, które zwiastują ocieplenie ale ta fala empatii ginie gdzieś między Wspólną a Placem Defilad. Po transformacji ustrojowej ani Ministerstwo ani Akademia nie znalazły systemowych rozwiązań, które regulowałyby działalność Instytutów PAN i określiłyby ich miejsce w strukturze naukowej. Reformy są konieczne ale lud z powodów o których była mowa powyżej (czynnik biologiczny i afiliacyjny) nie ma przekonania, że o kształcie i przyszłych rozwiązaniach ma decydować dwór. Prawdopodobnie tę opinię podziela również MNiSzW. Lud powinien zadbać o swoje interesy sam. Dyrektorzy wszystkich Instytutów PAN-owskich powinni zacząć działać na rzecz wspólnego dobra i obrony ponad koniunkturalnych wartości. Konferencja Dyrektorów powinna doprowadzić do wyboru Rady Programowej i zespołu negocjacyjnego, który by był reprezentantem ludu w okresie przekształceń. Jest wiele pomysłów (np. Pakt dla Nauki), które mogą być materiałem wstępnym do dyskusji. Mottem i przesłaniem do działania mogą być słowa wypowiedziane przez Guya Standinga, brytyjskiego socjologa i ekonomisty „Nie będzie, jak było. I nie będzie, jak jest. Stoimy przed bardzo ograniczonym wyborem. Albo inteligentnie dostosujemy system, albo go bezrozumnie zniszczymy.”

Prof. dr hab. Marek J. Potrzebowski